

Kilka miesięcy później spędziliśmy wiele godzin na uporządkowaniu i posegregowaniu rzeczy należących do naszej zmarłej córki. Starannie przechowujemy jej pierwsze napisane literki, jej zapiski, jej listy, najpiękniejsze rysunki, modele oraz oczywiście fotografie. Zachowaliśmy także wszystko to, co otrzymaliśmy od jej przyjaciół, nauczycieli i dobrych znajomych. Wykonanie tych wszystkich czynności nie jest sprawą pilną, należy je zrobić wtedy, gdy będzie się na nie gotowym.

Czy należy rozmawiać o zmarłym?

Spotykając się z osobą w żałobie, mamy wątpliwości, czy można wspominać o zmarłym. Z obawy, aby nie „przywoływać bolesnych wspomnień”, uważa się powszechnie, że rozsądniej będzie omijać ten temat i rozmawiać o czym innym. Zakłada się, iż dzięki temu uda się oderwać od zmarłego, że stworzy okazję do tego, aby pomyśleć o czym innym, aby na chwilę zapomnieć!

To błąd. Gdy jesteś w żałobie, stale myślisz o zmarłym. Gdy spotykasz znajomego, nadal myślisz o zmarłym. Siłą rzeczy chcesz rozmawiać właśnie o tym, chcesz wracać do wspomnień, opowiedzieć o okolicznościach śmierci, o chwilach, jakie przeżywałeś później... Co istotne, jeśli spotykasz ludzi, którzy dobrze znali zmarłego, masz nadzieję, że przywołają jakieś wspomnienie, którego już nie pamiętasz, jakąś wspólnie przeżytą przygodę lub jakiś drobny fakt, o którym nie wiedziałeś. Dlatego nie wahaj się o tym rozmawiać.

Nie oznacza to oczywiście, że trzeba rozmawiać wyłącznie o tym. Można w dalszej części poruszyć inne tematy, o ile jest na to czas. Jednak jeśli przyjdiesz i cały wieczór spędzisz na rozmowie o czymś innym i wyjdiesz, zaledwie pobieżnie poruszając tę najważniejszą kwestię, to dla osób w żałobie z pewnością będzie przykre i zostaną z poczuciem niezrozumienia lub lekceważenia ich bólu. Zostaną z myślą, że uczucie, które w ich oczach i w ich sercu jest tak bardzo ważne, dla innych nie istnieje. To smutne, tym bardziej dlatego, że odwiedzający goście unikają tego tematu, aby nie być niedelikatnym i aby nikogo nie zranić!

Zadośćuczynienie

W niektórych przypadkach mamy ogromne wyrzuty sumienia i poczucie winy wobec osoby zmarłej, co nie pozwala wrócić do wewnętrznej równowagi. Psychiatra Christophe Fauré twierdzi, że o wyrzutach sumienia i poczuciu winy można napisać, np. w formie listu do zmarłej osoby. Jeśli chcemy zrobić jeszcze więcej, warto przeczytać komuś ten list. Symboliczne znaczenie takiego gestu zadośćuczynienia będzie większe, jeśli zostanie wykonany w obecności świadka.

Cierpienie

Nie martw się tym, że cierpisz. To, że boli, wcale nie oznacza, że jesteś „chory”. Wręcz przeciwnie, jeśli cierpisz, oznacza to, że jesteś w procesie żałoby, że przechodzisz stopniowo drogę żałoby, która uczy Cię żyć w nowy sposób. Martwić można się raczej o osoby, które zatrzymują się na etapie zaprzeczania, które nie chcą stawić czoła zbyt bolesnym dla nich emocjom. To nie jest zdrowe. Te osoby „znieczuliły się”, ale to wcale nie znaczy, że poradziły sobie z uczuciami.

Zaprzeczanie jest naturalną reakcją. W pierwszym etapie, gdy szok jest zbyt wielki, taka reakcja może być nawet korzystna. Jednak, jeśli trwa miesiącami lub latami, uniemożliwia odzyskanie równowagi. W takich przypadkach konieczna może być pomoc psychologiczna. Jeśli nie przeżyje się żałoby właściwie, bolesne emocje i tak kiedyś wypłyną. Może to się wydarzyć dopiero po wielu latach, wybuchną z niespodziewaną siłą przy okazji jakiegoś pozornie błażego wydarzenia.

Dlatego lepiej jest przeżyć cierpienie od razu, nawet jeśli jest to przerażające. Odczuwany ból świadczy o tym, że zdajesz sobie sprawę z tego, co się dzieje. Świadczy o tym, że podświadomie właśnie emocjonalnie uznajesz stratę, jakiej doświadczyłeś, a to pozwoli Ci z czasem stanąć na nogi.

mieckiej wiadomo było, że jest to szkoła gospodarcza.

Rozstrzeliwania Polaków, wywożenie do obozów śmierci, aresztowania, wywożenie do obozów pracy w Niemczech budziły bunt i sprzeciw przeciwko okupantowi. Każdy młody człowiek starał się w jakiś sposób przeciwstawić złu, które nas otaczało.

W 1941 roku na terenie szkoły zawiązała się drużyna Szarych Szeregów. Mnie i kilku dziewczętom z mojej klasy zaproponowano uczestnictwo w tej organizacji.

Tak się zaczęła praca w konspiracji. Na początku doręczaliśmy listy i paczki do rodzin aresztowanych, malowaliśmy na domach i płotach znaki Polski Walczącej, organizowaliśmy wieczorki patriotyczne dla młodzieży w domach prywatnych, wykonywaliśmy wszelkie zadania, jakie zlecała nam drużynowa.

W międzyczasie zorientowałam się, że moi koledzy uczestniczą w bardziej odpowiedzialnej działalności konspiracyjnej. Na początku nie było łatwo dotrzeć do sedna, ale po dłuższym czasie jeden z kolegów o pseudonimie „Staśka” ś.p. Leszek Nowak obiecał, że wstawi się za mną do swojego dowódcy.

Tak też się stało.

W kwietniu 1942 roku w mieszkaniu przy ul. Piwnej zostałam zaprzysiężona na członka Armii Krajowej V Rejonu 6 XXVI Obwodu Praga. Zaprzysiężenie było poprzedzone rozmowami z moimi dowódcami.

Było to niezwykle wzruszające przeżycie, gdy w obecności kapelana ks. Szykowskiego każdy z nas podnosił rękę do góry i recytował słowa przysięgi.

Pamiętam jak dziś mroczny korytarz w bardzo starym domu na Starym Mieście, potem ogromny pokój z belkami na suficie i kilkanaścioro dziewcząt i chłopców równie jak ja wzruszonych.

Otrzymałam pseudonim konspiracyjny „Myszka”.

Po przysiędze powoli pojedynczo wymykaliśmy się do domów, aby nie wzbudzić podejrzeń patroli niemieckich.

W krótkim czasie ukończyłam kurs szkolenia łączniczek, a następnie w lasach Chojnowskich kurs obchodzenia się z bronią i strzelania.

Pamiętam, jak pierwszy raz w życiu w wieku 16 lat wzięłam do ręki karabin.

Byłam tak przejęta, że ręce mi drżały i nie mogłam unieść karabinu do góry.

Ale rozkaz przełożonego postawił mnie do pionu, nie mówiąc o śmiechach kolegów. Po pewnym czasie skupiona i zawstydzona zaczęłam wykonywać polecenia.

Zostałam łączniczką.

W swojej pracy od bezpośredniego dowódcy plutonu ps. „Maciek” otrzymywałam rozkazy, przenosiłam prasę podziemną, materiały do szkolenia, części do broni, które dostarczałam do wyznaczonych punktów kontaktowych.

Trzykrotnie zdarzyło mi się podczas jazdy do szkoły, że gestapowcy zatrzymali tramwaj i wydali rozkaz do wysiadania.

Niemcy ustawili wszystkich na chodniku i zaczęli legitymować i zaglądać do toreb, jeśli ktoś takie posiadał.

Stałam w szeregu i wyjęłam legitymację szkolną. W teczce prócz książek miałam sporo bibuły.

Przerażona podałam legitymację, a gestapowiec spojrzał na mnie, nie zrewidował teczki i wydał polecenie: „Schülerin weg!”

Na trzęsących się nogach wyszłam z szeregu, w zupełnie inną stronę niż zamierzałam. Usiadłam na jakimś murku i nie wiedziałam co dalej robić.

Ale Bóg nade mną czuwał i powoli zaczęłam znowu logicznie myśleć.

Młodość, brawura i fakt, że każdy młody człowiek chciał służyć Polsce, dodawały każdemu odwagi.

Zdarzało się, że przekazywałam bibułę i rozkazy w kościele przy ul. Skaryszewskiej u księży Pallotynów.

Tam w czasie okupacji poświęcony został nasz sztandar V Rejonu Praga.

Na tej ulicy w budynku Gimnazjum im. gen. Jasińskiego okupant wyznaczył punkt zborny dla Polaków zatrzymanych w łapankach i wywożonych później do obozów lub na roboty do Niemiec.